Nadszedł wreszcie czas i nadeszła pora, by zapytać każdego na świecie stwora:

TEN ŚMIERTELNY

Czy rozumiecie legendę o smoku wawelskim?

– Cóż to za pytanie? – pomyślicie pewnie. – A co tutaj jest do rozumienia?

Pozwólcie zatem, że dowiodę wam, rzeczy na pozór niemożliwej; dowiodę wam, że legenda o smoku wawelskim, jest nie tylko legendą, lecz najczystszą prawdą; dowiodę wam, że Smok nie jest wymysłem, że owieczki padały jego łupem, aż dzielny Szewczyk Dratewka podstawił mu do pożarcia owieczkę niezwykłą, która zakończyła jego tyranię. Oto, co mam wam do przekazania!

Zwariowałem? żartuję? Nic z tych rzeczy, moi mili! Mówię zupełnie poważnie i szczerze. Jeśli zatem chcecie się o tym przekonać, powiedzcie: „Sprawdzam!” i czytając dalej, prawdziwie przekonajcie się.

Wyobraźmy sobie zatem czasy dawne; czasy Boga, honoru i ojczyzny. Czasy rycerstwa i cnót rycerskich. Wiary i zabobonu. Chrześcijaństwa i pogaństwa, gnącego się pod nim, jak ciemność przed światłem dziennym. Słowem: czasy naszych znienawidzonych przodków, którzy też wpadli na pomysł na tą opowieść.

Jest ciemna noc; oto przy ognisku razem z dziatwą, siedzi siwy starzec. Nieliczne, białe włosy targa mu wiatr, światło ogniska uwypukla wszystkie głębokie zmarszczki na jego twarzy. Opowiada… bajkę, o jakimś smoku, którego nikt tutaj nigdy nie widział, ani nie słyszał o nim wcześniej i o tym jak ten stwór straszny, został w końcu pokonany.

Dostojeństwo jego wieku, sprawia, że wszyscy słuchają go w milczeniu i skupieniu. Małe dziatki nadstawiają ucha z uwagą i z miejsca wierzą we wszystko, co mówi starzec; na obliczach starszych pojawia się jednak niedowierzanie: przecież gdyby smok mieszkał w tutejszej grocie, już wcześniej by się o tym dowiedzieli! Cóż to zresztą za fantastyczna historia! I kto uwierzy w coś podobnego?

– Pewno bajka z morałem!

A jednak morał nie pojawia się. Przeciwnie! skończywszy opowieść, starzec uśmiechając się pod nosem i przysięga na wszelkie świętości, że powiedział całą prawdę.

– A więc to prawdziwa historia? – dziwią się bardziej doświadczeni.

– Przysięgam na własne życie! Bodajbym zginął na miejscu, jeśli skłamałem! Wszystko to wydarzyło się naprawdę, choć już bardzo dawno temu…

Co ma zatem zrobić świta? zgromadzona przy nim młodzież? Wierzyć? Wszakże przecież, siwy włos ozdabia jego głowę; wiele widział; wiele wie. Przez swe długie życie, słyszał pewno niejedną historię i z niejednym prowadził rozmowę, który przecież mógł być świadkiem całego zdarzenia.

Lecz czy jarzmo wieku, nie nadwątliło czasem jego spracowanego umysłu? Czy tyran – Czas – na starość nie uczynił go zdziecinniałym, powtarzającym jedynie dziecinne ułudy? Nie wierzyć zatem?

Gdy tak myślała jakaś część z nich. Wyrwał się pewien gołowąs i powiedział:

– O tak! prawdziwie! Ta opowieść jest prawdą i na me życie! nie ma w niej żadnej ułudy!

Zdziwili się jego rówieśnicy. Starzec spojrzał na młodziana; między nimi widać było jakby nić tajemnego porozumienia.

Wtedy wyrwał się drugi i trzeci, powtarzający za tamtym. Osobliwie, w ich głosie nie było żadnego wahania. Przyrzekali i zaklinali się, że wszystko jest prawdą, jakby sami byli jej świadkami, choć przecież dopiero co usłyszeli wszystko.

Z nastaniem dnia, ci którzy nie dowierzali, rozbiegli się pytać starych i młodych; nikt jednak nie słyszał nigdy o smoku wawelskim.

Gdy jednak opowiedzieli całą historię, zawsze znajdowali się tacy, którzy gotowi byli kląć się, że wszystko jest prawdą i nie ma w tym żadnego kłamstwa.

– Cóż to zatem za opowieść? – myślał jeden z nich. – Która gdy ją ktoś posłyszy, gotów jest zaraz przysięgać na swe życie, że jest prawdziwa?

A gdy tak przez całe lata dumał, w końcu, gdy już siwy włos pojawił się na jego głowie, zrozumiał wszystko; pojął i odtąd również zarzekał się również:

– Wszystko to prawda! Jak Boga kocham, nie kłamię!

Czy więc rozumiecie opowieść o smoku wawelskim?

Jeśli tak, cieszę się bardzo. Jeśli nie, rad bym wam wyłożył wszystko. Posłuchajcie jednak najpierw innej polskiej legendy. Jest to historia o królu Goździku i jego córce strzydze, spisana zdaje się po raz pierwszy, w 1852 roku, w „Podaniach i baśniach ludu" R. Zmorskiego.

Żeby nie przedłużać może opowiem ją w wielkim skrócie:

Król Goździk dopuścił się grzechu kazirodztwa, z czego porodziła się mu córka, która umarła i zamieniła się w strzygę. Odtąd wychodziła często w nocy z grobu i pożerała ludzi.

Król nie pozwolił zabić córki, wierzył bowiem, że gdy znajdzie się śmiałek który spędzi z nią trzy noce, czar pryśnie. Ginie wielu ochotników, aż w końcu pojawia się ktoś, komu wyczyn ten się udaje.

Pierwszego dnia kryje się on w stercie kości, drugiego w organach, a trzeciego zamyka się w końcu w sarkofagu królewny, kreśląc na wieku znak krzyża. Dzięki temu strzyga zostaje odczarowana i wszystko kończy się dobrze. Koniec.

Jeśli lubicie Fantastykę, lub chociaż gry komputerowe, być może ta opowieść z czymś wam się skojarzy… posłużyła ona bowiem jako materiał do napisania sławnego: „Wiedźmina" Andrzeja Sapkowskiego.

No dobra, „Wiedźmina" znają chyba wszyscy… Mało osób wie jednak, że opowieść która przyniosła Sapkowskiemu sławę i zapoczątkowała całą „Wiedźmińską" sagę, została niemal zupełnie zaczerpnięta ze starego polskiego podania. „Wiedźmina" pokochali czytelnicy całego świata; uzyskał on status kultowej serii.

Czemu legenda nie była równie popularna? Czemu nie wzbudziła podobnego zach-

wytu?

Owszem, owszem, Sapkowski poczynił kilka „ulepszeń”. Zamiast trzech nocy ze strzygą, wystarczył mu tylko jeden dzień. Odważnego chrześcijańskiego rycerza, zastąpił pseudo-rycerz, najemnik GMO, męska wiedźma – czyli „Wiedźmin”. Znak krzyża którym bronił się w legendzie rycerz, zamieniono na magiczne znaki. Zamiast modlitwy, przyszła medytacja. Itd.

Ogólnie jednak głównym powodem dlaczego dawne legendy i opowieści nie wzbudzają dzisiaj zainteresowania przeciętnego czytelnika, są zwyczajne UPRZEDZENIA.

O szkodliwości przeróżnych uprzedzeń słyszymy, w naszym świecie, na każdym kroku. Nikt jednak nie gani tego jednego z największych uprzedzeń naszych czasów: uprzedzenia względem przodków; stereotypu ciemnego średniowiecza.

Jednocześnie niemal trudno wyobrazić sobie mocniejsze uprzedzenie niż to właśnie. „Chcecie cofnąć się do średniowiecza!?” – drwi jakiś internauta i zdaje się być sobie bardzo mądrym. „Autor idealnie oddał ciemnotę średniowiecznego chłopa.” – chwali jakiś recenzent jakiegoś twórcę, wyobrażając sobie, że ma jakiekolwiek pojęcie o średniowieczu i warstwie chłopskiej.

Średniowiecze – czasy zacofania i ciemnoty religijnej; czasy wiecznego brudu, chorób i epidemii; dyskryminacji; spalania na stosie; tortur i wszechwładnej nieludzkiej inkwizycji, wciąż czyhającej na niewinnych ludzi, by ich zamknąć w lochu i po torturach, spalić na stosie!…

Te i podobne stereotypy i uprzedzenia, słyszymy nieustanie ze wszystkich stron; trudno wyobrazić sobie gorsze nastawienie, niż my mamy wobec naszych przodków. Owszem, nienawidzący średniowiecza zdają się mieć czasem jakieś argumenty…

Mi jednak nieodmiennie kojarzą się one z pewnym epizodem filmowej „Seksmisji", podczas którego uczono towarzyszki, w jaki sposób dawniej „samiec" krzywdził kobiety: „To narzędzie służyło do zadawania ran ciętych! W ten sposób samce męczyli kobiety! Haa! – dźga manekin – Haa! Haa!! Haa!!" (Podobnie też dzisiaj, mając jakimś cudem, możliwość powrotu do naturalnego porządku rzeczy, nie zgodzilibyśmy, złudzeni pozorami współczesnego postępu.)

Ta przypadłość ośmieszania i opluwania dawnych przodków, dotyczy zresztą przede wszystkim Europy. Wyobraźcie sobie, że Chińczycy robią film, w którym przedstawiają starożytne Chiny jako królestwo ciemnoty i obskurantyzmu… Nic takiego nie ma miejsca. Podobnie Japończycy nie przedstawiają czasów samurajów i ninja, jako szczególnie głupich czy trudnych do życia.

Tylko nam Europejczykom wydaje się, że ośmieszając swoich dziadów i pradziadów, dodamy sobie animuszu i chwały. Tylko my próbujemy wywyższyć się, poniżając swych ojców. Nie za piękna to strategia…

Nie czas jednak i miejsce, abym tutaj wybielił wizerunek średniowiecza i sprostował te wszystkie liczne błędy. Felieton dotyczy innej sprawy; i to co nas w tej chwili interesuje to, to, że zwyczajnie niezwykle trudno zrozumieć człowieka, jeśli z miejsca założy się, że jest on idiotą i nic ciekawego nie może mieć do powiedzenia.

Czytając kiedyś jakiś wstęp, dla jakiegoś opracowania legend i podań ludowych, napotkałem na przeróżne uwagi i objaśnienia dowodzące, że dawniej gdy czasy były ciężkie, głód, zarazy i bieda, ciemni chłopi pocieszali się wymyślając szalone historyjki. Już to, z drugiej strony sugestie, że strach, ciemnota i nędza, wywoływały przeróżne majaki, rodzące obłąkańcze plotki, które potem rosły do pokaźnych rozmiarów, powtarzane przez niewyedukowany gmin itd.

Zaprawdę po takim wstępie, czytelnik mógł z przyjemnością raczyć się lekturą! Czytając zatem o upiorze, wyobrażamy sobie jak to średniowieczny głupek, wziął powiew wiatru za straszydło i z krzykiem uciekł do lasu. Napotykając historię o smoku, dochodzimy do wniosku, że pewnie ktoś niedorozwinięty, kota wziął za smoka, skąd też

pewnie wzięła się cała legenda…

Podobne myślenie ma jednak podstawową wadę, nie tylko bowiem będąc krzywdzące i niesprawiedliwe, przede wszystkim uniemożliwia nam dostrzec piękno całej opowieści. Nie można cieszyć się historią, kiedy zakłada się z góry, że wyszła z głowy tępego średniowiecznego chłopa; zabobonnego, brudnego, idioty. To zwyczajnie niewykonalne.

Wiedząc o tym wszystkim Edgar Allan Poe, ten sławny twórca horroru, wiele się o męczył, by we wstępie swoich dzieł, przekonać wszystkich, że narrator jego opowieści jest człowiekiem racjonalnym, trzeźwo myślącym, a nawet sceptycznym religijnie i niepodatnym na wszelkie zabobony. Dzięki temu, straszne wizje, które później roztaczał przed oczami czytelnika, nie mogły być przez niego zbyte, poprzez zwykły wniosek o ciemniactwie pisarza i narratora.

Dziś takie zabiegi są już niepotrzebne, wystarczy, że autor jest współczesny, by nie wątpiono o jego poczytalności. King zatem może pisać o najwymyślniejszych bzdurach, ruszających się żywopłotach i potworach wyskakujących z szafy, a i tak nikt nie zarzuci mu, że jest szalonym ciemniakiem, ulegającym alkoholowym majakom, choć może wniosek taki byłby nawet uzasadniony.

Uprzedzenia zatem uniemożliwiają właściwy odbiór tekstu. Historia dowiodła już, że stare legendy i opowieści, pokazane w nowych szatach literatury fantazy, zdobywały nagle niezwykłą popularność. I wynikało to, nie tyle właśnie z tego powodu, że adaptacje były, lepsze, czy też mądrzejsze, lecz dlatego, że pozbawione były negatywnych skojarzeń i uprzedzeń z nimi powiązanych.

„Niech Bóg będzie z tobą!" – nie zachwycało nikogo. „Niech moc będzie z tobą!" – zyskało nagle niezwykłą popularność; choć na dobrą sprawę jest jedynym i tym samym.

Wracając do sprawy strzygi i króla Goździka (którą zachowujemy dalej w pamięci), nikt nie wierzy już dziś, by znak krzyża ochronił kogoś przed rozwścieczonym po-

tworem. Wydarzenie w którym zastąpienie go magicznymi znakami w Wiedźminie, stało się nagle zupełnie akceptowalne i wiarygodne.

Dlaczego jednak tak dużo rozpisuję się o tej historii i co ma ona w ogóle wspólnego, z mającym być tutaj ujawnianym sensem legendy o smoku wawelskim?

Odpowiedź jest prosta: historia o odczarowanej strzydze również jest prawdziwa! Oto jej sens: Strzyga symbolizuje śmierć, a śmiałek: Chrystusa.

Jak uczy Biblia: Grzech zrodził śmierć, która była utrapieniem dla ludzi. Dlatego też przyszedł „śmiałek" – Jezus Chrystus – który umarł i jakoby trzy dni przespał ze śmiercią, dzięki czemu śmierć przestała być dla wiernych straszna i stała się piękna – jak księżniczka. Odtąd bowiem ci którzy umierają, nie umierają bez nadziei, lecz przeciwnie: z radością przyjmują śmierć, wiedząc, że zbliżają się do Boga.

Zatem po tym jak Chrystus umarł i był martwy przez trzy dni, śmierć przestała być już tak przerażająca i okropna jak była niegdyś; a nawet stała się miła i mogła być piękna.

Widzimy więc, że cała opowieść jest zmyślną chrześcijańską alegorią. Właściwie rzecz biorąc, nie mogło być inaczej, jeśli pamiętamy o czasach w których ona powstała. Gdybyśmy bowiem choć trochę przyjrzeli się kulturze średniowiecza, zrozumielibyśmy bez wątpienia, że po pierwsze była ona przesycona wiarą chrześcijańską, a po drugie uwielbiała przenośnie.

Sam też średniowieczny pociąg do tworzenia alegorii, wynikał w znacznej mierze z religii. Chrześcijaństwo bardzo mocno występowało przeciwko wszelkiemu fałszowi i kłamstwu, surowo wzbraniając go wiernym.

Tworzenie zupełnie fikcyjnych, zmyślonych, opowieści, było więc wątpliwie zgodne z

nauką wiary. Chcąc zatem zachować czyste sumienie i mieć jednocześnie możliwości twórcze, uciekł się człowiek średniowieczny do opowiadania jeszcze raz tych samych prawdziwych historii w innych szatach; wymyślił i spopularyzował powieść alegoryczną i symboliczną, dominując nią całą ówczesną literaturę i sztukę.

Właściwie rzecz biorąc, do tworzenia zupełnie fikcyjnych dzieł, wrócono zapewne dopiero w okresie renesansu. Wcześniej bezsprzecznie królowała alegoria.

Historia „Strzygi" ma więc sens; ma sensu zapewne więcej niż jej Wiedźmińska adaptacja. Nie zasługuje więc na te typowe oskarżenia; twierdzenie, że przyczyną jej powstania była głupota, bieda, czy zacofanie. Przeciwnie to raczej siebie, ludzi współczesnych, powinniśmy obwinić o niedostatek umysłu, niepotrafiącego zrozumieć jej znaczenia.

Czy więc rozumiecie już legendę o smoku wawelskim?

Starożytne greckie tłumaczenie Prawa i Proroków, zwane pod nazwą Septuaginty, zawiera księgę o nazwie „Bel i Wąż", która dotarła do nas za pośrednictwem tłumaczenia Wulgaty, jako dodatek do Księgi Daniela.

Tematem księgi są działania Daniela, które pojął w walce z bałwochwalstwem. Część węża, czy też smoka (gdyż słowa te są w pewnym sensie synonimami, o czym piszę gdzie indziej), ma zaś prócz doraźnego, również znaczenie przenośne.

Daniel pokonuje wielkiego węża, czczonego jak Boga, poprzez to, że przyrządza mu placki z „smoły, sadła i sierści". Połknąwszy je wąż pęka, ujawniając swą bezsilność.

W warstwie symbolicznej wąż symbolizował Szatana. Placki zaś ofiarę, która zmazując grzech, czyni knowania węża bezowocnymi.

Legenda o smoku wawelskim, jest chrześcijańskim odpowiednikiem tej historii. Smok rzecz jasna, symbolizował Szatana:

Objawienie św. Jana 12, 9. I zrzucony został ów smok wielki, wąż starodawny, nazwany "Diabłem i Szatanem," który zwodzi cały świat; i zrzucony został na ziemię i aniołowie jego zostali z nim zrzuceni.

Owce które pożerał również naturalnie, Biblijnie, oznaczały lud Boży. Niezwykłym barankiem był zaś Chrystus. A Szewczykiem Bóg.

Legenda, mówi więc: Diabeł zabijał lud Boży, pożerając jednego po drugim, aż Bóg przygotował i posłał Chrystusa. Wtedy też zabił go Szatan jak i innych, jednak ponieważ Jezus nie był zwyczajnym człowiekiem, właśnie paradoksalnie to, że Diabeł go zabił, przyniosło mu klęskę. Smok połknął coś czego nie był wstanie przetrawić, zabijając Chrystusa zabił sam siebie.

Opowieść o smoku wawelskim jest więc chrześcijańską metaforą. Jest autentyczna, gdyż mówi o Chrystusie i tym, co przekazuje nam Ewangelia. Jest prawdą wiary, za którą gotowi powinni byśmy być oddać swoje własne życia.

Te piękne polskie chrześcijańskie alegorie, nie wyróżniają się przy tym względem aż tak bardzo, na tle innych legend średniowiecznej Europy.

Współcześni podkpiwają z rycerzy, śmiejąc się, że dawniej każdy z nich musiał ubić jakiegoś smoka, lub przynajmniej jakiegoś spotkać. W rzeczywistości zaś, wstydzić powinniśmy się tak żałosnego i płytkiego rozumowania.

„Smok” jako symbol Diabła, dzięki Biblii i wierze chrześcijańskiej, był zupełnie rozpoznawalnym i czytelnym znakiem dla ludzi średniowiecza. Wszyscy rozumieli co miał na myśli ktoś mówiący: „Walczyłem ze Smokiem”.

W istocie, skoro Chrystus pokonał Diabła/Smoka, trudno oczekiwać by jego uczniowie i naśladowcy, tj. chrześcijanie, nie musieli mierzyć się z tym samym przeciwnikiem.

Walczyć ze Smokiem, znaczyło więc mierzyć się z Diabłem; pokonać Smoka, czyli nie ulec złej pokusie. Czego zaś pokusa dotyczyła, nie musiał człowiek średniowieczny ujawniać; był to więc bardzo praktyczny sposób zwierzania się ze swoich trudności.

Sławny wojak mógł opowiadać wszystkim jak ciężko i długo mierzył się ze Smokiem, bez wyjawiania, czym był w istocie kuszony. Czy miał pokusę by uciec z bitwy, czy też o mało nie został zdrajcą, albo nie pojął żony bliźniego swego – wszystko to mogła być przecież walką ze Smokiem; ciężką straszną batalią, którą trzeba było zwyciężyć.

Nie podejrzewano z góry kłamstwa. Wyznanie więc, że zwyciężyło się już Smoka, zdobywało uznanie wśród starszych, przypominających sobie własną potyczkę i przygotowało młodych, oczekujących w przyszłości podobnego wyznania. Słysząc o wielkim, nieludzkim wręcz trudzie, który skończył się jednak sukcesem, niedoświadczeni, przygotowywali się na pokusy które miały spotkać ich w przyszłości.

Przy tym wszystkim walka Chrystusa z Diabłem, w sposób alegoryczny pojawiła się w wielu różnorodnych legendach Europy. Nasza legenda Wawelska nie jest bynajmniej jedyną.

W dawnej Rusi powstała chociażby legenda o Smoku Gorynyczu, pożerającemu dziewice, z którym walczyć wystąpił bohater, który trzy dni i noce zmagał się z bestią, by w końcu ją zabić. Rozumiecie już dlaczego trzy dni?

Albo choćby, zaczerpnięty przez Tolkiena, król Beowulf, który chcąc podjąć walkę ze Smokiem, zebrał dwunastu śmiałków. Rozumiecie już dlaczego dwunastu?

Legend jest rzecz jasna bardzo dużo i nie zamierzam tutaj ich wszystkich omawiać. Jeśli chcecie możecie sami poszukać innych i pokusić się o ich interpretację; sposób w każdym razie już znacie.

To na co warto byłoby jeszcze zwrócić uwagę, to samo znaczenie słowa „legenda". Czym w istocie jest „legenda"?

Korzystamy przecież z legendy mapy. Słowo to zdaje się więc mieć na pozór dwa znaczenia. „Legenda" – klucz, objaśnienie. Właściwie też opowieść z kluczem, opowieść wymagająca objaśnienia, czy też opowieść coś objaśniająca…

Legenda – historia do zrozumienia której potrzebny jest klucz, którym jest chrześcijaństwo; historia która poprzez swą symbolikę pozwala nam lepiej zrozumieć prawdy wiary, objaśniająca nam sens biblijnych opowieści; pozwalająca wczuć się i przez wyobraźnie poznać piękno, tego co naprawdę piękne.

[KONIEC]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 21.05.2018 12:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.